

Wodowstręt¹

Wycieczka

Wyobraziła sobie, że pod maską autokaru pracuje wielka maszyna do mięsa, wciągająca w gardziel przestrzeń i czas – o czym świadczył jednostajny ruch cyferek licznika. Drzewa, wieczni autostopowicze, domki na poboczach, twarze mijanych ludzi, zapach lasu wpadający przez okna. I oto wkrada się poczucie ociężałości kończącej podróż: miłostowski cmentarz, Malta, rondo Śródka, Ostrów Tumski, Małe Garbary.

– O, spichlerz – pochyliła się ku szybie – taki jak w Gdańsku. Widzicie?

– To nie spichlerz.

– Nie?

– Basen.

– Ale jakiś dziwny, ma takie przybudówki. Prawda?

– Bo to synagoga.

W tej chwili obraziała się na nich.

– Czyli w końcu co?!

Otwarcie

– To wielkie święto.

– Gratulujemy.

– Dziękujemy, rabi.

Wolf Feilchenfeld odpowiada ukłonem. Odświętnie ubrany tłum gromadzi się przy wrotach. Wchodzą kolejno do środka, rozglądają się, zadzierając głowy. Cichną rozmowy prowadzone półgłosem i rozpoczynają się uroczystości. Rabin Feilchenfeld odmawia *Szema Izrael*. Mocno i dźwięcznie brzmią słowa modlitwy. Może to zasługa akustyki budynku, a może dumy i radości rozsadzających pierś duchownego. Z jego udziałem po latach wysiłków całej gminy dopełnia się ważne dzieło, wielka micwa, otwarcie Nowej Synagogi w Poznaniu.

Kąpiel

Dostała gęsiej skórki, chociaż panowała duchota. Przez uchylone okna wpadały odgłosy ulicy, a letnie słońce oświetlało rozchybotaną turkusową powierzchnię. Pogłos zniekształcał nawoływania, pluskała woda. Skóra głowy swędziała pod gumowym czepkiem, jego brzeg یرytując co ścisnął czoło.

¹ Powyższy utwór, opierający się wprawdzie na faktach, jest wytworem wyobraźni i nawet tam, gdzie upodabnia się do publicystyki, nie spełnia jej standardów. Przedstawione w fabule wydarzenia nie miały miejsca, a wypowiedzi postaci nie są wzorowane na wypowiedziach jakichkolwiek realnych osób.

„Powinnam to zrobić” – przyłgnęła plecami do ściany. „Jeszcze chwilę” – opuściła powieki. Teraz dźwięki dochodziły do niej wyraźniej, zauważyła, że okrzyków nie wnoszą dzieci – głosy stały się męskie, a język inny, gardłowy, twardy. Niepostrzeżenie osunęła się w wodę. Zawiodło prawo Archimedes, powoli pogrążyła się w toni. Gdy poczuła dno, ostrożnie otworzyła oczy. Woda była popielata jak na czarno-białym filmie. Na powierzchni przesuwali się sylwetki pływających mężczyzn. Wraz z przenikającym chłodem uzmysłowiła sobie, że za nic w świecie nie może się im pokazać. Coraz bardziej brakowało jej powietrza. Rozkołysana szarość wokół zmieniła się w czern, jakby ktoś dolewał wiadrami tusz. Zaczęła się obracać z rozpostartymi rękami i bezwładnymi nogami. Ciało kręciło senne piruety, zbliżając się ku powierzchni. Ocucił ją własny spazmatyczny oddech. Była sama, lekko kołysana przez wodę. Panowała noc. Nie widziała brzegów basenu, bo nie dość, że zgaszono światła, wynurzyła się wewnątrz osobliwej konstrukcji – pływającej ramy w kształcie gwiazdy Dawida, na której płonęło mnóstwo małych płomyków. Odbijały się na powierzchni wody, a blask, choć nikły, zagęszczał ciemność poza nimi. Trzeba było zanurkować, żeby wydostać się na zewnątrz. Nabrała powietrza i zanurzyła się. W chwilę po tym otworzyła oczy. Poraził ją blask dnia, wciąż siedziała pod ścianą.

– Dzień dobry, mogę jakoś pomóc? – ratownik patrzył badawczo. – Nie wchodzi pani do wody?

– Nic mi nie jest – pokręciła głową.

– Na płycie basenu mogą przebywać osoby, które z niego korzystają. Tu nie można siedzieć.

– Dlaczego?

– Do siedzenia jest bufet przy wejściu, tu jest basen.

– Tylko basen?

Zaniemówił.

– Nie mam czasu na dyskusję. Do widzenia!

Wstała, ostentacyjnie obróciła się na pięcie i ściągnęła czepek, rozpuszczając bujne, jasne włosy przed jego nosem. Lekkim krokiem ruszyła do wyjścia. Czy w czasie tamtej szkolnej wycieczki byli na pływalni? Nie pamiętała.

Zamknięcie

Zimny kwietniowy wiatr wpada przez wybite szyby. Okrzyki pracujących odbijają się od pustych ścian. Ten na drabinie w zaciekłym milczeniu pracuje łomem. Wreszcie rozlega się suchy trzask, a po chwili głośny łomot.

– Uważaj, o mało mnie nie zabiłeś – człowiek przechodzący dołem kopie ze złością sześcioramienną gwiazdę. Odchodzi, stukając podkutymi butami o posadzkę.

Prace trwają także na zewnątrz. Ginie wyniosła kopuła, znikają ozdobne zwieńczenia przybudówek. Kanciasta i surowa pozostałość przypomina człowieka odartego z odświęt nego stroju i odzianego w pasiaki. Jest rok 1940.

Spotkanie

Na placyku przed synagogą byli tylko oni dwoje. Czują na sobie spojrzenie. Poruszyła jeszcze parę razy nogą założoną na nogę i przez ciemne szkła popatrzyła na podchodzącego.

– Dzień dobry. Przepraszam, ale widziałem, że robiła pani zdjęcia... synagogi.

– Tak? Dzień dobry, proszę – wskazała miejsce obok siebie.

Usiadł onieśmielony.

– Przepraszam, nie przedstawiłem się: Artur ...ski.

– Paloma – zdecydowanie wyciągnęła rękę.

– Jak pięknie...!

– Wspomniał pan o synagodze.

– Tak, przepraszam. Hm... Wie pani, jak mówią zagraniczni turyści? *Swimagogue*.

– Niesmaczne, ale w sumie nie bardziej niż fakty.

– To prawda – przytaknął – ślady obecności Żydów były zacierane, tak jak w Ostrołęce, gdzie na kirkucie wybudowano dom dziecka, czy w Kazimierzu Dolnym, gdzie na miejscu grobu cadyka Ezechiela Tauba powstało szkolne boisko, ale to, co jest tutaj, to... to, no nie wiem...

– Nie zatarcie, a uwypuklenie.

– Właśnie, uwypuklenie. Prawda? Jeszcze w dużym, bogatym, wojewódzkim mieście.

– Uhm, taka opuszczona synagoga w Orli, to nawet może się przez chwilę wydawać malownicze.

– Tamtej Hitler nie przerobił na basen dla swoich żołnierzy.

– Nie znam innego przypadku, żeby działanie związane z ludobójstwem i prześladowaniami tak jawnie usankcjonować po zakończeniu wojny – dodała.

– Zupełnie inaczej było z odbudową Warszawy – przecież tam chodziło też o to, żeby nie dać satysfakcji tym, którzy zburzyli miasto, żeby nie zostawić go w takim stanie. A tu odwrotnie.

Zamilkli oboje, patrząc na fasadę synagogi. Nad wejściem widniał napis „Pływalnia miejska” ułożony z błękitnych liter, a powyżej, na tynku biała plama po zamalowanej niedawno gwieździe Dawida.

Rozwiązanie doraźne

– Wobec wymienionych wyżej czynników... i uwarunkowań... ze względu na zapewnienie ludności... warunków do podtrzymania zdrowia i tężyzny fizycznej... oraz wobec tryumfu... światopoglądu ma-te-ria-lis-tycz-ne-go... a także wobec wyniszczenia kraju wojną... należy działalność pływalni podjąć! I zapewnić tak młodzieży... jak i klasie robotniczej jak najszerszy dostęp do tego... wspólnego dobra!

Gdy oklaski wybrzmiały, zabrał głos prowadzący zebranie.

– Zapraszam towarzyszy do dyskusji. O! Towarzysz się zgłasza. Udzielam głosu.

– Towarzyszu przewodniczący, towarzysze! Wysłuchaliśmy tu niezwykle ważkich i mocnych argumentów. Praktycznych. Gospodarskich. Czy jednak godzi się zapominać,

że obiekt, o którym mowa, służył hitlerowskiemu najeźdźcy, był stworzony z myślą o żołnierzach Wehrmachtu? Co więcej, czy godzi się zapomnieć, że został na ten cel pozyskany w drodze rabunku? Tak! Rabunku na ludności żydowskiej, która poniosła w wojnie krwawą ofiarę. Czy nie jest ta, jak tu o niej mówimy, pływalnia pomnikiem hitlerowskiej przemocy?! Wspomniano młodzież, a cóż powiemy właśnie owej młodzieży, jak wychowawczo przekonamy ją, że ma z tego miejsca korzystać? Komuż powinna być wdzięczna za taką możliwość? Czy chcemy, żeby młodzież wyrobiła sobie pogląd, że skoro coś przynosi pożytek, to obojętne, jakim i czyim kosztem? Te pytania chciałem rzucić na szalę wagi i poddać pod dyskusję aktywowi.

Zapadło milczenie, które przerwał poprzedni mówca.

– Mylicie, towarzyszu, mylicie sprawy i pojęcia! Feliks Edmundowicz mawiał, że należy mieć serce gorące, a głowę chłodną. A wy – odwrotnie. Niedobrze, oj, niedobrze. Wyjaśnię wam więc, tak po ojcowsku i cierpliwie – boście przecież wszystko przed chwilą słyszeli. U nas mówiło się tak: jak się mleko zsiadło, to się nie odsiędzie. Rozumiecie? Nowe czasy nadeszły, nowe. I w tych czasach, czasach postępu, ale i czasach walki, na przeszłość nie należy się oglądać. Nie można pozwolić, aby stała się ona hamulcem przyszłości. A ponadto wiemy. Wiemy o tym, coście mówili i rozumiemy was, towarzyszu. Już niedługo wspólnym wysiłkiem wypracujemy środki, aby miasto otrzymało pływalnię z prawdziwego zdarzenia. Większą. Lepszą. Nowocześniejszą. To, przeciwko czemu występujecie, to i tak rozwiązanie doraźne. Czy was przekonałem?

Adwersarz potoczył wzrokiem wzdłuż stołu prezydialnego. Nieodgadnione twarze, nieruchome spojrzenia. Cisza. Zaczerpnął powietrza i spojrzał w oczy mówcy.

– Tak, towarzyszu, przekonaliście mnie.

Ponownie rozległy się oklaski.

Spotkanie c.d.

Ukradkiem podziwiał jej profil. Kiedy poruszyła się, zapytał:

– Chce pani o tym pisać?

– Tak – odpowiedziała z ociąganiem.

– Jest pani dziennikarką – ożywił się.

Odwróciła głowę.

– Nie powinienem pytać?

– Nie jestem – sprostowała chłodno.

– Ale na pewno mogłaby pani... – zagryzł wargi.

– Przerwałam studia – odpowiedziała w sposób, z którego nie wynikało, czy pragnie zakończyć temat, czy podtrzymać ten wątek rozmowy.

– Ja studiuję historię sztuki – podjął ostrożnie – chciałbym zajmować się konserwacją zabytków. Dlatego synagoga. Próbowала pani później? Przecież chyba warto.

– Jeden egzamin wystarczył, nie mogłam się przełamać, żeby wrócić.

Uniósł brwi. Nie wyglądała na osobę, która łatwo rezygnuje.

– Zresztą zapowiedziano mi, że na tej uczelni nie mam czego szukać.

- To przykre, ale właściwie dlaczego...
 - Zaliczenie miałam w kieszeni pod warunkiem, że spełnię dodatkowe wymagania.
 - Dodatkowe?
 - Osobiste – straciła cierpliwość. Chłopak opuścił głowę.
 - Przepraszam, nie domyśliłem się. To okropne, takie święństwo. Nie wiem, co bym takiemu zrobił, gdybym go dostał w swoje ręce.
 - Ja nie mówiłam o takim – podkreśliła ostatnie słowo.
 - Czyli? Nie rozumiem...
 - Mało kto rozumie – ucięła.
 - Przepraszam – przerwał przedłużające się milczenie – to może ja już pójdę.
 - Tak, lepiej niech pan idzie – powiedziała bezbarwnym głosem.
- Oddalał się, aż w końcu zniknął wśród ludzi spacerujących Wroniecką. W okularach Palomy odbijała się synagoga, a spod szkieł potoczyły się dwie tzy.

Kalendarium

Wynotowała najważniejsze daty i fakty na kartce:

- 1880 – pierwszy zamysł budowy Nowej Synagogi;
- 1902 – staraniem rabina Wolfa Feilchenfelda zawiązuje się komitet budowy;
- 1904 – rozpisanie konkursu na projekt (zwycięża firma Cremer & Wolfenstein z Berlina) i zakup działek pod budowę;
- 1906 – 6 maja położono kamień węgielny;
- 1907 – w pierwszą sobotę po święcie Simchat Tora, 5 października (27 Tisri 5668 r.) uroczyste otwarcie;
- 1939 – 1 września: nabożeństwo pod przewodnictwem rabina Poznania, Jakuba Sendera, w intencji zwycięstwa oręża polskiego;
 - 9 września rano: ostatnie modły w synagodze;
- 1940 – 15 kwietnia usunięto ostatnią gwiazdę Dawida, następnie przebudowano synagogę na pływalnię dla żotnierzy Wehrmachtu;
- Po II wojnie światowej (okres PRL) – biała plama;
- Początek lat 90. XX wieku – umieszczenie na budynku pierwszej tablicy pamiątkowej;
- 2002 – władze miasta przekazują budynek Związkowi Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP (nadal działa pływalnia);
- 2006 – początek burzliwej dyskusji o dalszym losie budynku, pojawiają się wszelkie możliwe pomysły – od wyburzenia do pełnego odtworzenia w pierwotnej postaci i funkcji. Głos zabiera wiele gremiów i władz – poznańskich, polskich i zagranicznych;
- 2007 – stulecie istnienia, dużo wydarzeń związanych z synagogą, projekty artystyczne, dokumentalne, architektoniczne, wraz z najbardziej obiecującym, dotyczącym utworzenia Centrum Judaizmu i Dialogu (w jego skład ma wchodzić dom modlitwy). W marcu tego roku odbył się także happening polegający na namalowaniu na fasadzie budynku nad napisem „Pływalnia miejska” gwiazdy Dawida, co zostało

przez władze gminy żydowskiej zgłoszone na policję jako akt wandalizmu. Gwiazdę zamalowano;

- Nie ma środków na najważniejsze – na rozpoczęcie prac budowlanych. Dlatego pływalnia, zarządzana przez firmę, która dzierżawi budynek od gminy wyznaniowej, nadal działa.

Paloma porównuje daty i nagle uświadamia sobie fakt niezwykle i trudny do zaakceptowania. Tok myśli przerywa dzwonek telefonu.

– Tak?

– Paula, to ty? – tak miała nazywać się w pracy.

– Ja.

– Jesteś na urlopie – zagaja kierownik.

– Nie, Marsjanie mnie porwali.

– O, widzę, że masz dobry humor.

– Powiedzmy. Co się stało?

– Aaa... Aga nagle zachorowała i nie ma jej kto zastąpić, więc muszę cię prosić, żebyś jutro przyszła do roboty. Na rano.

– Z Poznania nie dam rady.

– A, jesteś w Poznaniu, rozuuumiem. Pewnie masz nocny pociąg?

– Nie mam.

– A jakoś, nie wiem, może stopem? Wiesz, to wyjątkowa sytuacja.

– To, że z tygodnia urlopu wykorzystałam dwa dni, to też wyjątkowa sytuacja.

Nie będę się tłuc po nocach jakimś wymyślonym przez ciebie na poczekaniu stopem. Dotrę na drugą zmianę, na pierwszej możesz być ty. Prawda? W końcu nie masz urlopu i jesteś na miejscu!

– Rozuuuumiem. Ja też mam pilną robotę, inaczej naprawdę nie zawracałbym ci głowy.

– No to raz poradź sobie sami.

– Tak, rozuuumiem. Spodziewałem się po tobie większej odpowiedzialności, ale trudno.

– Trudno, dobranoc!

Jakie to łatwe, formować czyjeś życie jak plastelinę, w dowolne, najdziwniejsze formy. Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź, ale „Rozuuuumiem” nadal brzęczało w jej uszach jak natrętna mucha. Rzuciła się na łóżko. „Wszystko jedno, i tak nie zasnę”.

Trzy lata później

– Nie udostępni mi tych dokumentów. Działamy zgodnie z przepisami unijnymi, w myśl których nie jest pani interesariuszką.

– Ale ja chciałam tylko dowiedzieć się...

– Niech pani sprawdzi w Internecie.

– Tam brakuje wielu szczegółów. Na przykład tego, kto przebudowywał synagogę na basen. Czy to byli niemieccy żołnierze, robotnicy, czy wynajęto polską firmę? A może naziści zmuszali do tego Żydów zamkniętych w obozie na terenie miejskiego stadionu? W Internecie jest tylko informacja, że dokonano przebudowy. I tyle.

– A czemu panią interesuje, czy te prace wykonywali Polacy?
– Interesuje mnie, kto je wykonywał, a nie „czy Polacy” – starała się nad sobą panować.

– Pani się wydaje, że utrudniam, ale tak nie jest. Ja tylko reprezentuję instytucję, która działa w oparciu o określone przepisy. Gdyby pani była z gazety, interes publiczny uzasadniałby współpracę z panią, a tak nie ma podstaw. Proszę sobie wyobrazić, że każdy wypytuje, wszystko chce czytać i oglądać. Nie moglibyśmy w ogóle pracować.

– Dobrze, wobec tego mam pytanie odnośnie do pana osobistej wiedzy: kto i w jakich okolicznościach podjął po wojnie decyzję o pozostawieniu basenu, o uczynieniu go pływalnią miejską? Na ten temat Internet też milczy.

– Nie mam pojęcia. Proszę wybaczyć, obowiązki zwyczają.

Po wyjściu z gabinetu Paloma ruszyła korytarzem, próbując sobie przypomnieć, gdzie jest wyjście. W szeregu identycznych drzwi, zauważyła nagle oznaczone tabliczką: „Artur ...ski, starszy referent”. Zatrzymała się. Sięgnęła do klamki. Cofnęła rękę, potrząsając głową. W tej samej chwili drzwi się otworzyły.

– To pani?

– To ja.

– W jaki sposób...

– Nie miałam pojęcia, że pan tu pracuje – powiedziała zła z powodu okoliczności, które sugerowały co innego.

– Synagoga? – spojrzał zza szkieł.

– Tak.

– Dowiedziała się pani czegoś?

– A jak pan myśli?

– Spróbuję pani pomóc. Proszę pytać, ale...

– Jest tu jakiś bufet? – zza uchylonych drzwi kierowały się ku nim ciekawe spojrzenia.

Zeszli do salki w piwnicy, wyposażonej w trzy stoliki. Kawa w styropianowych kubkach miała kwaśny posmak. Paloma odniosła wrażenie, że każdy w tym pomieszczeniu słyszy ich rozmowę.

– Synagogą już od dawna nie zarządza miasto, więc jako urzędnik mam niewiele danych. Najważniejsze stało się pierwszego września dwa tysiące jedenastego. Pływalnię zamknięto.

– A więc jednak, nareszcie! – ucieszyła się Paloma.

Artur zapatrzył się w zawartość swojego kubka.

– Ze względu na zły stan techniczny budynku.

– Szkoda, że z takiego powodu, ale fakt pozostaje faktem. Czas zrobić to, czego ludzie nie mogli.

– A czy wie pani, dlaczego wstrzymywano się z zamknięciem pływalni?

– Jej dzierzawa pozwalała na pokrycie kosztów administracji i napraw.

– Jest ważniejszy powód. Wypompowanie wody z niecki basenu wpływa na równowagę gruntu pod budynkiem i zmienia rozkład sił działających na konstrukcję.

- To znaczy, że może się zawalić?
 - Nawet w przypadku, jak to mówią, zdrowego budynku istniałoby ryzyko. A tu kumulują się niekorzystne okoliczności: ogólny zły stan i, dodatkowo, usunięcie wody.
 - Co pan mówi! Po tych wszystkich sporach, wielkich projektach... taki ma być koniec?
 - Nie musi. Ale już nie z każdym rokiem, a z każdym miesiącem nakłady potrzebne na uratowanie synagogi będą znacząco rosły.
 - Jak zwykle chodzi o pieniądze.
 - Łatwo mnożyć pomysły, co należy zrobić z synagogą, trudniej podpowiedzieć, jak je sfinansować. Teraz wszystko spoczywa na barkach przewodniczącej gminy. Postulaty i protesty były kierowane głównie pod jej adresem.
 - Tak czy inaczej zamierzałam się do niej zwrócić.
 - Życzę pani owocnego spotkania. Ja niestety muszę już iść.
- Podali sobie ręce. Na jego palcu błysnęła ślubna obrączka.

Kęs chałki, szklanka wody

- ...a teraz mogę wrócić do tematu – zakończyła autoprezentację i czekała z telefonem przy uchu.
- Nie mam zbyt dobrych doświadczeń z prasą...
- Pani przewodnicząca, ale ja nie jestem...
- ...jednak proponuję spotkanie, każdy głos w tej sprawie się liczy. A może przyjdzie pani do nas na szabas?
- Bardzo chętnie – odpowiedziała uradowana.

Po drodze na spotkanie mija synagogę i uśmiecha się jak na widok starej znajomej. Ale, podobnie jak w przypadku dobrze znanych ludzi, od razu zauważa zmiany. Budynek otacza aura opuszczenia. Czas zaokrąglił kontury dachów, z rynien wyrasta zielsko, okna pokryło bielmo, ze ścian płatami odpada tynk. Paloma ostrożnie stąpa po krzywym bruku ulicy Stawnej, jakby nie chciała zbudzić starej i utrudzonej osoby.

Po przeciwnej stronie powstał nowoczesny budynek, eksponujący osobowość w szklanych odbłaskach i prostych kątach fasady, napierający na sąsiadkę wciąż chroniącą w sobie duszę.

Kobieta idzie dalej i po chwili znajduje się w przyjemnie urządzonej, dosyć przestronnym pomieszczeniu. Odświętnie zastawiony długi stół, ludzie w uroczystym nastroju, ale Paloma nie dostrzega szczegółów, myśli głównie o tym, że za chwilę weźmie udział w uroczystości, której przebiegu i zasad zupełnie nie zna.

Na szczęście wszyscy są życzliwi, co więcej, świadomi jej rozterek – dostaje opiekuna, który wszystko objaśnia. Niezależnie od tego wiele rzeczy jest nowych, innych. Na początek trzeba obmyć ręce. Nad umywalką wisi tekst stosownej modlitwy, w której imię Najwyższego zapisano bez niektórych samogłosek: „B-g”, w wołaczcu „B-że”. Paloma sięga po ozdobny dzbanek.

- Nie ta ręka – ktoś podpowiada półgłosem.

Zajmują miejsca wokół stołu. Po odkryciu białej chusty Paloma widzi dwie, większe niż w piekarni, ale znajomo wyglądające chałki. Nigdy nie kojarzyła tego pieczywa z obrzędami religijnymi. Najstarszy ze wspólnoty odmawia błogostawieństwo chleba. Po ostatnich słowach modlitwy zapada cisza. Obecni dzielą się chałką, której Paloma kosztuje z ciekawością. Popija sokiem z winogron, zastępującym, jak się domyśla, wino.

Po posiłku wszyscy udają się do pomieszczenia pełniącego funkcję synagogi. Paloma staje z kobietami po prawej stronie przegrody, mężczyźni po lewej. Nie rozumie hebrajskich modlitw, słucha za to hagady.

– Często pytają nas, jak możemy cieszyć się życiem, wierzyć w przyszłość, mając za sobą tyle prześladowań i cierpień. Samych siebie także pytamy, jak poradzić sobie z własnymi udrękami i zranieniami. Jak byśmy odpowiedzieli na pytanie, czy szklanka z wodą jest ciężka? Nie jest ciężka, kiedy trzyma się ją kilkanaście sekund. Ale gdyby ktoś miał ją trzymać wiele godzin? Wówczas stanie się nieznośnie ciężka. Umieć poradzić sobie z cierpieniem, to umieć odstawić szklankę.

„A synagoga nie jest synagogą już od tylu lat – myśli Paloma – dlatego jest taka ciężka”.

Wracają do sali ze stołem, gdzie zaczyna rozmawiać z przewodniczącą gminy.

– Najbardziej poruszyło mnie, kiedy porównałam daty w notatkach; od pomysłu do otwarcia upłynęło dwadzieścia siedem lat; niecałe trzydzieści dwa lata działała synagoga; a przez siedemdziesiąt jeden lat mieścił się tam basen. Dwukrotnie dłużej niż synagogą budynek był pływalnią.

– Także świątynie mają swoje losy. Kiedy słyszę, że gdzieś na Ukrainie, w Rosji udało się po latach przywrócić do celów kultu polski kościół, podzielam radość tamtejszych ludzi. Mam nadzieję, że i nam się uda.

Paloma zapytała o obecny stan synagogi, streszczając to, czego dowiedziała się od Artura.

– Jest właśnie tak, niestety.

– Ile pieniędzy potrzeba, tak w przybliżeniu?

– Pięćdziesiąt milionów, jeśli mówimy o Centrum Judaizmu i Dialogu.

– Aż tyle? Dlaczego?

– Remont jest droższy niż zbudowanie czegoś od nowa, a już odrestaurowanie za-
bytku...

– Niewesoło to wygląda.

– Cóż, synagogę budowano z myślą o nabożeństwach na ponad tysiąc osób, a pro-
szę zobaczyć, ilu nas się zebrało przy stole dzisiaj.

Obydwie zamilkły, po czym odezwała się przewodnicząca:

– Nie poddajemy się. Niech pani pisze, proszę się odezwać, dostanie pani potrzebne
informacje. Przepraszam, czekając na mnie.

Epilog

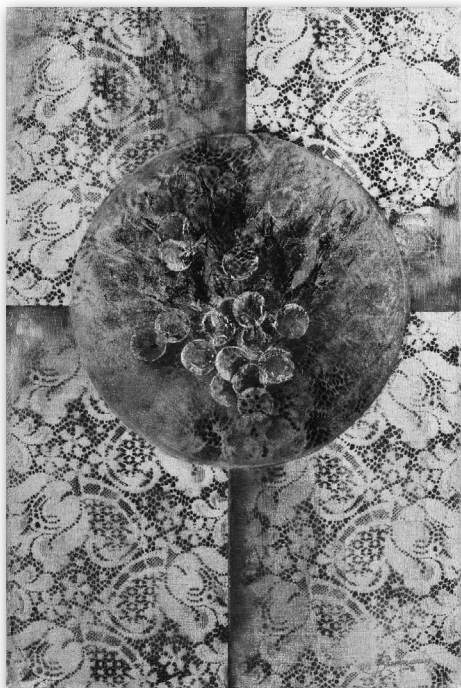
Wyruszyła po zmroku. Mijała efektownie podświetlone zabytki, kościoły i pomniki. W pewnym miejscu zdjęła nogę z gazu.

– Żegnaj – wyciągnęła rękę w stronę budynku spowitego w głuchą ciemność – nie wiem, czy się jeszcze zobaczymy.

Skupiła się na drodze. Za Jeziorem Maltańskim miasto zaczęło znikać. Pozostała dojmująca obecność pogrążonej w mroku synagogi. Z jej cieni wyłaniały się myśli i uczucia.

Żal do Artura, że nie dochował jej wierności, której ona nie chciała, a on nie obiecywał. Dziecinna myśl, że pod maską auta pracuje maszynka do mięsa. Z jej sitka wysypywało się życie Palomy zmielone na poszczególne słowa, gesty, obrazy. Gorzka myśl o chwale osiągniętej ciężką pracą i przekreślonej jednym aktem zła, do którego potem aż tylu ludzi dołożyło się po trochu, jakby wielka krzywda przyciągała jeszcze długo po jej wyrządzeniu kolejne świństwa, niczym magnes opiłki. Próbowwała odstawić szklanekę i wciąż okazywało się, że ją trzyma. Męczyła się podwójnie.

Za Wrześnią wpadła w rytm podróży. Myśli wciąż były za ciężkie, aby rozproszyć je głosem z radia, więc jechała w ciszy. U celu czekało puste mieszkanie, a tymczasem samochód pokonywał wytrwale kolejne godziny nocy. Na niebie migotały setki małych płomyków.



Jagoda Pajdas-Siwanowicz